

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 1(49)/2008

27 stycznia 2008 r.

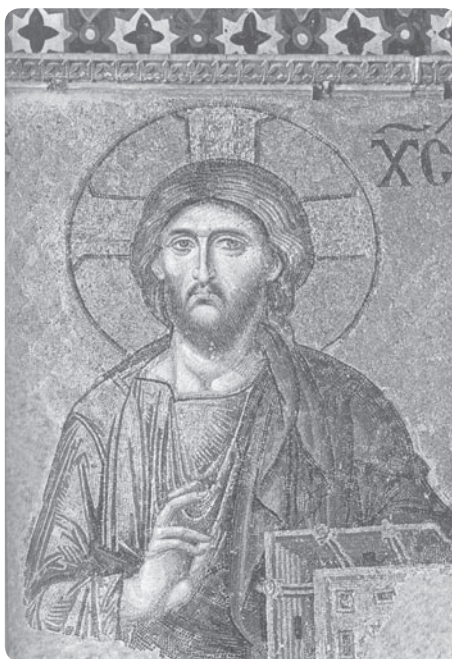


Bądźmy uczniami Chrystusa

Rok kościelny, który niedawno rozpoczęliśmy, przeżywać będziemy pod hasłem „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Słowa te powinny stać się dla każdego z nas wskazówką, jak — słuchając Bożego Słowa — starać się każdego dnia przybliżyć do Chrystusa, stawać się coraz bardziej Mu oddanym.

Jezus jest nauczycielem i mistrzem dla wszystkich wierzących, sam zresztą często tak o sobie mówił. W swych naukach, szczególnie w Kazaniu na Górze, wskazuje system wartości, którego powinniśmy przestrzegać, a w którym na pierwszym miejscu znalazła się czynna miłość bliźniego.

Jezus uczy nas wielu rzeczy — modlitwy, poświęcenia, ofiarności, otwarcia na innych, miłości i oddania. Wszystko są to rzeczy



Chrystus, fragment częściowo zachowanej mozaiki przedstawiającej Deesis z południowej empory Hagia Sophia w Konstantynopolu*

piękne i wspaniałe. A jednak nauka Chrystusa budziła i budzi sprzeciw. Tak dzieje się również dzisiaj — żyjemy w świecie, w którym większość ludzi nie chce być uczniami Jezusa. Każda nauka to jakiś obowiązek, wysiłek, nawet jeśli jesteśmy bardzo zdolni — a wiele osób pragnie uniknąć wszelkiego trudu. Po co stosować się do nauk Chrystusa, skoro świat oferuje pozornie o wiele łatwiejsze i przyjemniejsze lekcje.

Prawdziwe życie jest jednak tylko w Bogu — Chrystus ma moc, by przekształcić naszą słabą naturę, przemienić nas w dzieci Boże. Wystarczy, że będziemy otwarci na Jego naukę,

że będziemy wsłuchiwać się w Jego słowa i naśladować Go w życiu.

Przed nami Wielki Post — to doskonała okazja, by przez modlitwę, miłość bliźniego, zagłębienie się w Słowo Boże coraz bardziej zbliżyć się do Niego, by stawać się Jego wiernymi uczniami. Podczas wizyty duszpasterskiej otrzymaliśmy ulotki zachęcające do rodzinnej lektury Pisma Świętego. Czas Wielkiego Postu jest idealnym momentem, by spróbować wprowadzić w życie tę propozycję. To przecież okazja, by pogłębić znajomość Chrystusowej nauki, by spotkać się z Nim na kartach Ewangelii.

Oby te nadchodzące tygodnie stały się dla wszystkich czasem przemiany i odrodzenia, czasem zdążania ku światłu Chrystusa, do którego prowadzi nas Maryja z płonąca gromnicą w dłoni.

J.K.

* Empora — chór muzyczny, galeria, wsparta na kolumnach lub filarach, otwarta do wnętrza kościoła. Mogła być umieszczona albo nad nawami bocznymi albo nad kruchtą, czasami okalała nawet cały kościół. Stanowiła osobne pomieszczenie np. dla zakonników, chóru, miejsce, gdzie umieszczano organy.

Nie wiem, jak myślisz? Czy błyskawicami?
Zamętem wiosny? miłością? cierpieniem?
Czy myśli twoje powstają jak cienie
żywotów naszych i gasną wraz z nami?

Bo — gdyśmy myślą — możesz nas z otchłani
jednym wspomnieniem do bytu powołać,
i przeżyjemy krótki sen anioła,
wyrwani z grobu, istnieniu oddani.

Jesteśmy ciałem twoim — zniszczemy
i z prochów naszych nowe światy wstaną,
a nad wiecznością wichrem kołysaną
smugami światła gasnących przejdziemy.

O bezimienny, wiem, że cię nie zgadnę,
bo wszystkie słowa są twoim imieniem.
Z nich narodzony, swym groźnym istnieniem
wdzierasz się w moje modlitwy nieskładne.

Władysław Sebyła

Benedykt XVI — Joseph Ratzinger

Ofiarowanie Pańskie — spotkanie chaosu i światła

W mieszczańskiej codzienności już niemal nie widać, że 2 lutego świętujemy Ofiarowanie Pańskie: pradawne wspólne święto Kościołów Wschodu i Zachodu, które u nas, w roku obchodzonym w tradycji wiejskiej, odgrywało ważną rolę: Matki Bożej Gromnicznej. Jest to święto, w którym spotykają się liczne prądy historyczne, tak iż mieni się ono różnymi barwami. Bezpośrednio jest to wspomnienie faktu, że Maryja i Józef w czterdziestym dniu po narodzinach Jezusa przynieśli Go do świątyni w Jerozolimie, by dopełnić obowiązku złożenia przepisanej ofiary oczyszczenia.

Światło Gromnicy

Matka Boska Gromniczna,
W białe szaty odziana,
Schodzi na Ziemię cicho
Już od samego rana.

Chodzi pomału, krok po kroku,
I słucha, kto ją wzywa,
I podtrzymuje słabnącą rękę
Z której gromnica się wysuwa.

Na rozpalone czoło
Położy swoje dłonie
I złane ostatnim potem
Ochłodzi czyjeś skronie.

Nadchodzi ta godzina,
Serce ogrania trwoga —
Niech światło tej gromnicy
Prowadzi nas do Boga.

Bo zło wyciągnie ręce,
Gdy dusza z nas uleci,
W tych ciemnych korytarzach
Niech promyk jasno świeci.

A komu na Gromniczną
Wybije ta godzina
Spokojny jest, bo Matka
Prowadzi go do Syna.

Emilia Kawecka

W scenie opisanej przez Łukasza liturgia podkreśliła jeden rys: spotkanie Dzieciątka Jezus z sędziwym Symeonem. W ten sposób na obszarze greckim święto to otrzymało nazwę hypapanti (spotkanie). W tym spotkaniu dziecka i starca Kościół dostrzega związek przemijającego pogańskiego świata i nowego początku w Chrystusie, kończącego się czasu Starego Przymierza i nowego czasu Kościoła narodów.

Ów opis to coś więcej niż odwieczny obieg śmierci i życia; więcej niż pocieszenie, że po odejściu jednego pokolenia pojawia się zawsze nowe, z nowymi ideami i nadziejami. Gdyby tak było, wówczas to Dziecko nie byłoby żadną nadzieją dla Symeona, lecz tylko dla siebie. Ale Ono jest kimś więcej: jest nadzieją dla każdego, ponieważ wychodzi poza śmierć.

Tym samym dotykamy drugiego punktu, który liturgia w tym



Roger van der Weyden, Ofiarowanie Jezusa w Świątyni; prawe skrzydło Ołtarza Trzech Króli, ok. 1455, Monachium, Alte Pinakothek

dniu podkreśliła: słów Symeona, który nazywa Dziecko „światłem na oświecenie pogan”. W nawiązaniu do tych słów, dzień Ofiarowania Pańskiego stał się świętem światła. Ciepłe światło świec ma być wymownym wyrazem większego Światła, które przez wszystkie czasy wychodzi od postaci Jezusa.

Cyt. fragment za: Joseph Ratzinger, Benedykt XVI, *Szukajcie tego, co w górze*, tłum. M. Rodkiewicz, Kraków 2007, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Szukasz drogi? — Bóg drogą, prawdą i życiem

Społeczność Gimnazjum Nr 1 im. św. Kazimierza w Zagórzcu zorganizowała cykliczną już imprezę, tematem nawiązującą do Świąt Bożego Narodzenia, które niedawno przeżywaliśmy, a refleksją wprowadzającą w Nowy 2008 Rok.



Wspólne kolędowanie, fot. H. Wolwowicz

Grupa teatralna „Prospero”, działająca przy gimnazjum, przedstawiła spektakl zatytułowany *Nie bądź obojętny, usłysz głos na pustyni ludzkich serc*. Głębokie treści przedstawienia miały przebudzić ludzi zagubionych na drodze życia. W kolejnych scenach młodzież przedstawiała problemy, z którymi nie mogą sobie poradzić ani oni, ani dorośli. Poruszające teksty zmusiły widzów do zastanowienia się nad teraźniejszością i przyszłością. Gimnazjaliści jasno i otwarcie mówili o samotności wśród ludzi, o rodzicach, którzy nie mają dla nich czasu, o rozbitych rodzinach i nałogach, które pozornie mogą „pomóc zapomnieć”. Próbowali uświadomić wszystkim, że są na etapie poszukiwania drogi, która — być może — zaprowadzi ich do Boga, rodziców

przyjaciół. Pragną uczyć się na dobrych przykładach, ale takich jest coraz mniej. Stoczona na scenie



Nie mogło też zabraknąć świątecznego poczęstunku, fot. H. Wolwowicz

walka, symbolizowała walkę dobra ze złem. Jako nieprzemijające wartości ukazano dobro, prawdę, Boga i rodzinę. Oby tak właśnie było w życiu — w myśl słów wypowiedzianych przez jedną z uczennic — „Wołaj miłością, a miłość przywołasz”.

W spektaklu nie zabrakło oprawy muzycznej i pięknie zaśpiewanych pastorałek. całość dopełniła prezentacja multimedialna, stanowiąca tło dla wypowiedzianych kwestii.

Podczas uroczystości, w repertuarze świątecznym zaprezentował się również chór szkolny, prowadzony przez p. Grażynę Chomiszczak, Wspólnemu kolędowaniu towarzyszył szkolny zespół muzyczny w składzie: Kamil Gefert, Dominik Gurgacz, Krystian Milasz i Katarzyna Stach.

Cudowa świąteczna atmosfera niech trwa, a wypowiedziane życzenia niechaj się spełniają.

Ewa Bryła-Czech

Międzynarodowe Spotkanie Młodych w Genewie

Już po raz 30 w jednym z europejskich miast spotkali się młodzi ludzie różnych narodowości, kultur i religii, by wspólnie modlić się, dyskutować i medytować w duchu wspólnoty z Taizé. Zaprzyjaźniony z redakcją licealista z Gorlic — Grzegorz Poliński, rodzinie również związany z Zagórzem, uczestniczył w tym właśnie spotkaniu. Poniżej, w krótkiej rozmowie dzieli się z nami swymi wrażeniami.

J.K. Grzesiu, co cię skłoniło do wybrania się na to spotkanie?

G.P. Brałem udział w pieszych pielgrzymkach do Częstochowy i pomyślałem że to może być coś podobnego, tylko jeszcze bardziej atrakcyjne, połączone z możliwością zobaczenia Genewy, Szwajcarii.

J.K. Kto przygotowywał u was ten wyjazd?

G.P. Wyjazd był organizowany przez parafię, a nasza grupa jechała razem z grupą rzeszowską.

J.K. Co podobało ci się najbardziej?



Uczestnicy spotkania zgromadzeni w potężnej hali Palexpo

G.P. Życzliwość Szwajcarów, przychylność do pielgrzymów i atmosfera spotkań.

J.K. Jak byś określił tę atmosferę?

G.P. Brałem udział w spotkaniach grupy dyskusyjnej z młodzieżą litewską i ukraińską. Byliśmy podejmowani w parafii protestanc-

kiej, gdyż mieszkaliśmy w miejscowości protestanckiej. Była tam „pani pastor” z Madagaskaru, czarnoskóra i podobało mi się ogromnie, że mimo różnych kultur, języków i wyznań, atmosfera była bardzo ciepła i życzliwa.

J.K. Co było dla Ciebie największym zaskoczeniem?

G.P. Przede wszystkim perfekcyjna organizacja, wszystko było doskonale przygotowane, np. komunikacja, kursowały specjalne autobusy z jednego końca Genewy na drugi, a także ogromna ilość uczestników — prawie 40 tysięcy, w tym 9 tysięcy z Polski — stanowiliśmy największą grupę.

J.K. Jakie momenty najlepiej zapamiętałeś?

G.P. Całość wywarła na mnie jednakowo duże wrażenie, a radość sprawiło mi to, że dałem sobie radę językowo i organizacyjnie. A szczególnym przeżyciem była Msza protestancka, w której uczestniczyliśmy — odmienna od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni — inne obrzędy, śpiewy, modlitwy.



„Rzeka” młodych ludzi zmierza do wejścia do hali spotkań

J.K. Jaki był program dnia?

G.P. Około 8.30 mieliśmy Msze w parafiach, gdzie mieszkaliśmy, potem spotykaliśmy się w grupach dyskusyjnych, o 12.30 rozdawany był posiłek w hali Palexpo, gdzie spotykały się wszystkie grupy pielgrzymów, potem wspólna modlitwa i czas wolny, np. na zwiedzanie. O 18.00 była kolacja i medytacje brata Aloisa, a w godzinach wieczornych wracaliśmy już do naszych miejsc zakwaterowania. My mieliśmy bardzo sympatycznego gospodarza, więc jeszcze potem długo rozmawialiśmy.

J.K. Co udało się wam zwieńczyć w tym czasie wolnym?

G.P. Prawie wszystko, co można było zobaczyć w Genewie — całe Stare Miasto, słynną fontannę i nową część Genewy, tam gdzie są siedziby organizacji międzynarodowych, ogrody botaniczne. Ponieważ miejscowość w której mieszkaliśmy, leżała blisko granicy francuskiej, wybraliśmy się też do Francji na punkt widokowy, z którego mogliśmy zobaczyć Mont Blanc

Jestem bardzo zadowolony, że pojechałem na to spotkanie — to było naprawdę wspaniałe zakończenie starego i rozpoczęcie nowego roku.

J.K. Bardzo dziękuję za rozmowę!

W 1940 roku, w Taizé, miejscowości położonej na południu Burgundii, brat Roger założył międzynarodową wspólnotę ekumeniczną. Obecnie liczy ona ponad 100 braci — katolików i ewangelików, pochodzących z ponad 25 narodowości. Bracia zobowiązują się do dzielenia dóbr duchowych i materialnych, do zachowania prostoty życia. Utrzymują się z własnej pracy, a centrum ich dnia stanowi modlitwa.

Taizé stało się słynne dzięki wielkiemu zainteresowaniu, jakie wspólnota ta budzi wśród ludzi młodych, poszukujących swej życiowej drogi. Tysiące osób przybywa tam, by brać udział w cotygodniowych, modlitewno-refleksyjnych spotkaniach. Niektórzy bracia odwiedzają też różne miejsca w Afryce, Ameryce Południowej, Azji i Europie, głosząc hasło pielgrzymki zaufania przez ziemię.

Najbardziej znane stały się coroczne Europejskie Spotkania Młodych, organizowane od wielu już lat w różnych miastach Europy. Ich celem jest wymiana myśli i doświadczeń, wspólna refleksja i modlitwa w duchu ekumenizmu, pokoju i pojednania. Podobne spotkania odbywają się też na innych kontynentach

W roku 2007 takie spotkanie — już 30. — miało miejsce w Genewie, trwało od 28 grudnia do 1 stycznia, a przybyło na nie 40 tysięcy młodych pielgrzymów z różnych krajów. Większość znalazła zakwaterowanie u rodzin, codziennie spotykali się w ogromnej hali Palexpo, na wspólnych rozważaniach, modlitwach i nabożeństwach.

Brat Alois, który przebywał wówczas w Boliwii, przysyłał młodzieży rozmyślenia. Podkreślał w nich wagę pojednania, wspólnego działania, zwracał uwagę na obecność wiary w Boga we współczesnym życiu. Mówił między innymi „W Chrystusie Bóg pojednał się z ludzkością: przyjmuje nas w Sobie i przekazuje nam Swoje własne życie. W tym kontekście pojednanie nie jest jednym z wielu wymiarów Ewangelii, lecz stanowi jej centrum. Stanowi przywrócenie zaufania pomiędzy Bogiem a człowiekiem, a zaufanie przemienia relacje międzyludzkie. Nasze poszukiwanie pojednania może odbywać się jedynie przez naśladowanie postępowania Boga wobec nas. Oznacza to wzajemne wychodzenie sobie naprzeciw, by urzeczywistnić wymianę darów”.

Następne spotkanie zaplanowane jest w Brukseli — od 29 grudnia br. do 2 stycznia 2008 r., a już 19 kwietnia brat Alois z innymi braćmi odwiedzi Poznań.

OPŁATEK

Jak co roku, w okresie Bożego Narodzenia, odbywają się spotkania opłatkowe, będące okazją do złożenia życzeń, wspólnego kolędowania i sympatycznej rozmowy.

19 stycznia takie spotkanie odbyło się w świetlicy w Zasławiu. Rozpoczęła je okolicznościowa inscenizacja, podkreślająca wartość tradycji świątecznych, przygotowana przez p. Ryszardę Pach z grupą młodzieży i dzieci z Zasławia.

Scenka ta doskonale wprowadzała w nastrój tego wieczoru.

W tym samym dniu ksiądz Wikary, wraz z grupą Rycerstwa Niepokalanej, uczestniczył w podobnym spotkaniu w parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa w Sanoku. Opłatek organizowało Rycerstwo Niepokalanej oraz Wspólnota Radia Maryja.

Ta miła tradycja warta jest kulturowania i podtrzymywania.

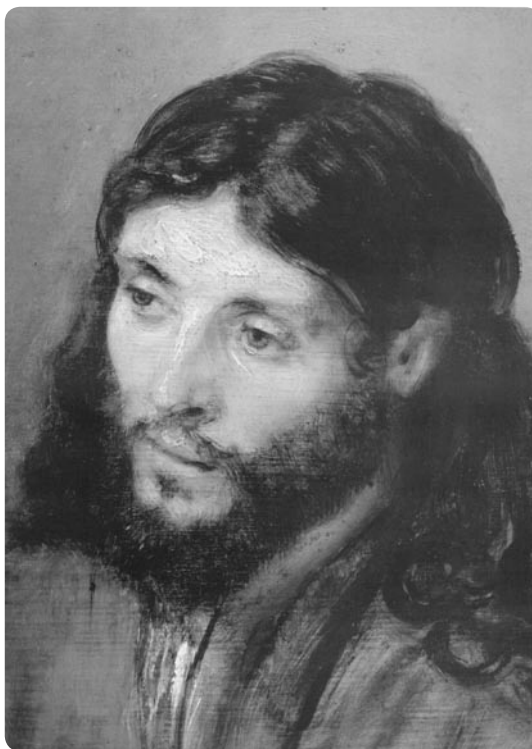
Miło nam zauważyć, że tłumaczka książki Josepha Ratzingera, Benedykta XVI, *Szukajcie te go, co w górze*, opublikowanej w Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego, której krótki fragment cytujemy na s. 2 — pani Monika Rodkiewicz — jest zagórzanką, germanistką, absolwentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jako tłumaczka przysięgła pracuje dla renomowanych firm, w ciągu ostatnich pięciu lat przełożyła 10 książek z różnych dziedzin, w tym pozycje o tematyce filozoficzno-teologicznej.

Aż trudno uwierzyć

Aż trudno uwierzyć, że czas płynie tak szybko. Ciągłe jeszcze śpiewamy kolędy i podziwiamy piękne, bożonarodzeniowe szopki. Niejeden „billboard” jeszcze dziś zachęca do odwiedzenia atrakcyjnego ze względu na cenę supermarketu i zakupienia gwiazdkowego prezentu. A jednak Święta Bożego Narodzenia to już historia. Fioletowy kolor szat liturgicznych, aklamacja „Chwała Tobie, Słowo Boże” zamiast „Alleluja”, Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa będą już wkrótce potwierdzeniem wkroczenia w kolejny okres roku liturgicznego, który ciągle przeżywamy pod hasłem: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Tym okresem będzie oczywiście Wielki Post. Jaki jest jego sens? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna i nie wymaga zbyt wielu słów. Poprzez głębszą modlitwę, uczynki pokutne i czynną miłość bliźniego mamy przygotować się do przeżywania Świąt Wielkanocnych. A zatem wkraczamy w czas szczególnego zjednoczenia z Tym, „który za nas cierpiał rany”. Czas nawrócenia, wewnętrznej przemiany i dokonywania solidnego bilansu zdrowia duchowego.

W Środę Popielcową, która rozpoczyna Wielki Post, Kościół — mówiąc obrazowo — stosuje terapię wstrząsową. Posypuje swoim wiernym głowę popiołem, ze słowami: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Chce w ten sposób jak gdyby zapalić człowiekowi ostrzegawcze, czerwone światło „stopu”, aby się na chwilę zatrzymał i zastanowił nad swoim życiem. Po co żyje? Dokąd zdąży? Czego może oczekiwać, gdyby musiał w tej chwili stanąć przed Bogiem? Bez Niego bowiem jest jedynie garścią prochu, która nie ma żadnej wartości i żadnego znaczenia. Ale nie wszystkim wystarczy pokory, aby to uznać i zaakceptować. I dlatego też zdarzają się sytuacje, że ludzie proszą, żeby ksiądz nie mówił tych przerażających słów, ale inne, delikatniejsze, jak np. „Żyj w miłości”. Proszą o taki Popielec w „białych rękawiczkach”. A przecież nie chodzi tu o to, aby straszyć ludzi, ale o to, aby zachęcić wszystkich do odważnego przyjrzenia się sobie, dostrzeżenia swoich grzechów i zatęsknienia za życiem w przyjaźni z Bogiem.

Wielki Post, choć promieniuje orędziem radości i nadziei, to jednak bardzo często postrzegany jest niewłaściwie jako okres smutku i przygnębienia. Myślę, że wynika to przede wszystkim z tego, że w tym czasie szczególnie często słyszymy zachęty do podejmowania umartwienia, które zazwyczaj kojarzy się nam z „rozdzieraniem szat, a nie serc”. Nie ulega też wątpliwości, że w dzisiejszych czasach modlitwa, jałmużna, a zwłaszcza post, zaliczane są do słów mało popularnych. Nie brakuje żartów na ich temat i ironicznych stwierdzeń.



Rembrandt van Rijn, Chrystus, ok. 1650

„Ciemnogrodem” i „biczownikami świata” nazywa się tych, którzy podejmują jakieś formy umartwienia. Najsmutniejsze jest jednak to, że niejednokrotnie autorami tych mało inteligentnych wypowiedzi są sami katolicy. Potok kpín i szyderstw płynie zwłaszcza w Internecie. Wystarczy tylko poczytać komentarze do niektórych artykułów związanych z tematami religijnymi. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie na zacytowanie fragmentu jednego z tych pseudointelektualnych rozważań. Jest ono ripostą na artykuł dotyczący piątkowego postu. Jedną z czytelniczek, tak pisze: „Dla mnie jasnym wykładnikiem życia jest to, co zapisane jest w Biblii, a tam nie ma ani słowa o tym, żeby w piątki pościć i nie tańczyć. Myślę, że każdy myślicy chrześcijanin dostrzega takie sprawy i umie na nie spojrzeć z dystansem. W Wigilię, jak co roku, zachowam post, bo taka jest tradycja i kotleta smażyć nie będę, ale w piątek pójdę z przyjaciółmi do restauracji zamówić pyszne jedzenie i nie będę siedzieć smutna i umartwiona nad talerzem śledzi”. Oto bogactwo duchowe „myślącego chrześcijanina”. Pozostaje tylko życzyć takiej osobie: „Udanej, piątkowej imprezy, przy dobrej muzyce i smacznym kotlecie”! Czyżby konieczna była rewaloryzacja postu? A przecież były takie czasy, gdy doceniano jego wartość. Gdy przez cały Wielki Post nie spożywano pokarmów mięsnych i nie używano tłuszczów zwierzęcych. Wierność tej praktyce była tak daleko posunięta, że gospodynie w Środę Popielcową wypalały patelnie i inne naczynia kuchenne, aby nie

Dokończenie na s. 7.

pozostał na nich żaden tłuszcz. A dziś krytykuje się nawet zachętę do jednodniowej wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych i traktuje się to jak wkładanie na uciemniony rodzaj ludzki zbędnych ciężarów. W jakich czasach my żyjemy?

„Jezus pełen Duch Świętego powrócił z nad Jordanu i czterdzieści dni przebywał w Duchu na pustyni, gdzie był kuszony przez diabła. Nic w owe dni nie jadł, a po ich upływie poczuł głód” (Łk 4, 1–2). Uważam, że w tych właśnie słowach otrzymujemy wyjaśnienie sensu umartwienia. Ono jest człowiekowi potrzebne przede wszystkim w walce z Szatanem. Tego uczy nas sam Chrystus. W jednej z konferencji św. Maksymiliana



Rembrandt van Rijn, Chrystus naucający, ok. 1652

Marii Kolbego czytamy: „Dobrze by było, ażeby każdy sobie codziennie choć ze dwa lub trzy umartwienia zadał, drobne, małe, ale za to stale przez cały post — umartwienie oczu, powstrzymanie się od jakiegosłowa żartobliwego i tym podobne, które nie szkodzą zdrowiu, bo siły i zdrowie musimy mieć, aby dla chwały Niepokalanej pracować”. Nie ludziom jednak mamy pokazywać, że się umartwiamy, ale Bogu. Warto bowiem pamiętać o tym, że chrześcijaństwo nie jest religią ponuraków i malkontentów. Chrześcijaństwo „odcedzone” z wszelkich przejawów radości jest jedynie karykaturą prawdziwej wiary. Litość i współczucie może więc budzić człowiek, który czyni z siebie największego męczennika w dziejach ludzkości. A przecież nie brakuje takich, którzy „wdrapują się na krzyż” jedynie po to, aby wołać: „Zobaczcie jak ja cierpię, jak pokutuję i poszczę. To wszystko z miłości do Boga”. Takie umartwienie traci swój sens. W ten sposób nie walczy się ze złym duchem, ale głosi się samego siebie.

Rozważając sens postu i umartwienia, warto również wspomnieć o jałmużnie, którą niejednokrotnie słyszymy wyłącznie do sfery pieniężnej. Patrząc zaś na

dzisiejszy świat, odnosi się wrażenie, że najcenniejszą jałmużną w XXI wieku jest czas poświęcony drugiemu człowiekowi. Coraz częściej bowiem spotyka się ludzi szukających kogoś, kto chciałby ich wysłuchać. Coraz częściej ludzie proszą o czas wyłącznie dla nich.

Głosiciele jest całe mnóstwo. Wystarczy włączyć telewizor lub radio, zajrzeć do gazety, odwiedzić bibliotekę lub księgarnię, albo po prostu wyjść na ulicę. Słowa wypełniają wnętrza kościołów, szkół i zakładów pracy. Wielu ludzi jednak coraz wyraźniej błaga o słuchaczy. Aby się o tym przekonać, wystarczy tylko odwiedzić nasz parafialny Dom Pomocy Społecznej, schronisko św. Brata Alberta, szpital, więzienie, a może mieszkającą w pobliżu samotną osobę. „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Ogromnym bogactwem Wielkiego Postu, zwłaszcza w naszej polskiej tradycji, są głębokie w treści nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów. Ich zasadniczym celem jest rozważanie Męki Pańskiej, a więc włączanie się w cierpienie Jezusa, łzy Jego Matki, dobroć Szymona z Cyreny, dzielność Weroniki oraz odwagę Józefa i Nikodema, którzy wypraszają u Piłata ciało Jezusa. Św. Jan Chryzostom zaleca: „Czytajmy stale Mękę Pańską. Jakże wielki pożytek z tego odniesiemy!

Chociaż byłbyś twardszy od skały, jeśli się przyjrzyz, jak Go szyderczo adorują, czyniąc przeróżne gesty, jak na pośmiewisko odziewają Go w białą szatę, a po tej farsie policzkują i poddają ostatecznym mękom, to przecież roztopisz się jak воск i wyrzucisz wszelką pychę ze swej duszy”. Czy jednak tęsknimy za tymi rozważaniami? Czy w konfrontacji z telewizją Gorzkie Żale zwyciężą? Czy znajdziemy czas na udział w rekollekcjach? Uchroni nas Boże od zaślepienia i obojętności na Twoją bezgraniczną miłość do człowieka, która związała Cię z krzyżem!

Wielki Post jest więc wyjątkowo cennym czasem refleksji nad sensem życia i tajemnicą Odkupienia człowieka. Tego czasu odkrywania potęgi Ukrzyżowanego Syna Bożego wszyscy potrzebujemy. Od nas samych jednak będzie zależało, jak ten okres przeżyjemy i czy damy Bogu szansę na dotarcie do naszych serc. Dlatego też o dojrzałe i owocne trwanie przy Chrystusie nieustannie się módlmy i „bądźmy Jego uczniami” zwłaszcza w tym szczególnym okresie roku liturgicznego, jakim jest Wielki Post.

Ks. Paweł Drozd

ECHA KONFEDERACJI BARSKIEJ NAD OSŁAWĄ

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!

Słowa tej pieśni, umieszczonej przez Juliusza Słowackiego w dramacie *Książdz Marek*, przypominają czasy konfederacji barskiej. W tym roku, 29 lutego, mija właśnie 240. rocznica zawiązania tego zbrojnego ruchu polskiej szlachty, wymierzonego przeciw obecności wojsk rosyjskich na terenie naszego kraju, przeciwko królowi — Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, wówczas zależnemu od carycy Katarzyny II, ale też przeciwko innowiercom. Konfederacja zawiązała się w Barze, na Podolu, a naczelne jej hasło brzmiało: „Wiara i wolność”. Ze względu na przewagę wojsk rosyjskich przybrała formę walki partyzanckiej. Choć już 19 czerwca 1768 roku Rosjanie zdobyli Bar, insurekcja rozprzestrzeniła się na większą część kraju. Latem walki przeniosły się do Wielkopolski, Małopolski i na Litwę. 12 lipca zastępca marszałka konfederacji ziemi lwowskiej oraz przemyskiej — Jakub Bronicki wystosował uniwersał do szlachty sanockiej o stawiennictwo do obozu pod Targowiskami. 17 lipca mieszczaństwo sanockie zgłosiło akces do konfederacji. Od tej pory Podkarpackie, w tym i ziemia zagórska, stało się terenem walk konfederatów z Rosjanami. Działo się to w latach 1768–1772 — tyle bowiem trwał ten wolnościowy zryw. Szczególnego wsparcia materialnego i duchowego udzielało rodakom duchowieństwo diecezjalne i zakonne. Należy domniemywać, że na terenie parafii Zagórz pomagał konfederatom ówczesny proboszcz Michał Ekiert. Szczególna zaś rola przypadła klasztorowi Karmelitów Bosych, którego dobroczyńcą był Józef Ossoliński — żarliwy stronnik konfederacji. To on często kontaktował się z przybyłym z Podola Kazimierzem Pułaskim. W dobrach Ossolińskich konfederaci pobierali żywność, furaz i rekruta. Większe ich obozy znajdowały się w Łupkowie, Płonem, Radoszycach, Niebieszczanach, Zboiskach, Lesku i Zagórz. Świadectwem tego jest prawdopodob-

nie nazwa, którą określano fragment jednego z tutejszych wzgórz — Okopy Pułaskiego. Tak dokładnie nie wiadomo, o którego z braci Pułaskich chodzi — prawdopodobnie o Franciszka, który na czele konfederackiego oddziału walczył z Rosjanami w Bieszczadach i został śmiertelnie ranny pod Hoszowem, koło Ustrzyk Dolnych. Przewieziony do leskiego zamku, mimo starań lekarzy, zmarł 18 czerwca 1769 roku. Został pochowany pod kościołem w Lesku, w 100 lat później hrabia Edmund Krasicki uczcił go pamiątkową tablicą umieszczoną w tej świątyni.

Wspominając o zagórskich karmelitach, warto podkreślić jeszcze dwa fakty: konfederację zawiązano w klasztorze Karmelitów Bosych w Barze, a jej ojcem duchowym był tamtejszy karmelita — Marek Jandołowicz — uzdolniony kaznodzieja.

Jak wynika z przekazów historycznych, w ciągu czteroletnich walk konfederacji tylko jeden raz zajęli klasztor, narażając go tym samym na ostrzał artyleryjski, który spowodował pożar konwiktu i poważne zniszczenia. Warto wyjaśnić okoliczności tych wydarzeń.

Latem 1772 roku losy konfederacji były już przesądzone. Ostatnia ich twierdza — Częstochowa — padła 18 sierpnia, a trzynaście dni wcześniej w Petersburgu Rosja, Prusy i Austria zadecydowały o pierwszym rozbiore Polski. Tymczasem trzy miesiące później rozegrał się ostatni epizod konfederackiej partyzantki. Pod koniec listopada 1772 roku konfederaci z nieznanego oddziału zajęli zagórski Karmel. Przez kilka dni odpierali tutaj ataki Rosjan. 29 listopada wybuchł w klasztorze pożar, powodując poważne zniszczenia. Niedostatek amunicji, żywności i obawa o los konwentu, zmusiły barszczan do opuszczenia Marymonu. Jak głosi legenda, wykorzystali do tego podziemny tunel, znajdujący się ponoć pod nieistniejącą już dzisiaj południową basztą. O istnieniu tego tajemnego przejścia pisał znawca tematu, nieżyjący już Stefan Stefański.

Trudno jest, ze względu na znikomość źródeł historycznych, stwierdzić, czy wspomniany oddział

Dokończenie na s. 9.



Tablica upamiętniająca Franciszka Pułaskiego w przedsionku leskiego kościoła

konfederacki przebijał się z Bieszczad w kierunku Węgier, przez Przełęcz Łupkowską, czy też był to wypad z nad granicy węgierskiej. W każdym razie, ten wyczyn bojowy, podjęty w trzy miesiące po pierwszym rozbiórce Polski, miał podkreślać wolę sprzeciwu wobec tego haniebnego aktu. Z bliższej naszym czasom przeszłości przypomina on czyn zbrojny majora „Hubala” i jego żołnierzy, który w 1939 roku podjęli walkę partyzancką.

Podsumowując niniejszy artykuł, należy stwierdzić, że konfederacja barska była ważnym wydarzeniem historycznym. Przez jej szeregi przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy ochotników ze wszystkich stanów — choć konfederacja była ruchem szlacheckim. Ponad pięć tysięcy z nich zapłaciło za umiłowanie wolności zesłaniem na Sybir. Cztery lata tej nierównej polsko-rosyjskiej wojny zaowocowało żywą w następnych pokoleniach legendą barską. Jeden z dowódców wojskowych konfederacji — Kazimierz Pułaski — stał się bohaterem narodowym, i to nie tylko w Polsce, ale też w Ameryce, gdzie zginął, walcząc — „O wolność waszą i naszą” — w bitwie po Savannah.

Pamięć o konfederatach przetrwała, urastając do wymiaru narodowego mitu. Pozostawiła też ślady w dziewiętnastowiecznej literaturze i sztuce, w tym również w twórczości najwybitniejszych pisarzy polskiego romantyzmu — wspomnianego już Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza, a także malarzy — między innymi Juliusza Kossaka, Józefa Brandta. Spośród autorów związanych z naszą okolicą, w których dziełach pojawiły się tematy dotyczące konfederacji, można wymienić Zygmunta Kaczkowskiego i Januarego Poźniaka, który w wierszu *Zamek liski* tak pisał:

(...)

Gościli tam barskie chwaty —
Polskiej braci czelne ziarno —
Jakby z ula pszczoły, z Liska
Ciągną w pole walk barszczany,
Lub jak jasne skry z ogniska...
Gojono im w zamku rany.
Ciężko ranny pod Hoszowem
Dzielny Franciszek Pułaski
Zgasł przedwcześnie w zamku owem,
Jak porannej jutrzni blaski.
Zwłoki jego, w Lisku w farze,
Spoczywają, w zwykłej trumnie,
Lecz duch krąży śniąc o Barze,
Nad sanocką ziemią dumnie...
I tak woła — „Nie uronią
Z barskich cnót nic Sanoczanie...
Jeszcze szable ich zadzwonią.
Ojczyźnie na zmartwychwstanie”.

Wracając do naszej zagórskiej historii, warto też przy okazji przypomnieć losy Józefa Kantego Ossolińskiego, właściciela tutejszych dóbr. Wkrótce po upadku konfederacji — 8 maja 1776 roku — zmarła jego żona Teresa i zgodnie z życzeniem została pochowana w podziemiach zagórskiego Karmelu, o czym świadczy nagrobna tablica w przedśionku naszej świątyni. Ossolińska hojnie wspierała tutejszy klasztor i parafialny kościół.



Tablica pamiątkowa Teresy Ossolińskiej

Józef przeżył żonę o cztery lata, ciężko doświadczony upadkiem konfederacji, w którą zaangażował się uczuciowo i materialnie. Jego posiadłości zostały zrujnowane przez wojska rosyjskie i w związku z tym zagórski klucz odsprzedał rodzinie Truskolaskich, pozostawiając sobie dobra rymanowskie. Zmarł 18 listopada 1780 roku w Rymanowie i tam został pochowany, lecz jego tablica nagrobna również znajduje się w przedśionku naszego kościoła.



Tablica nagrobna Józefa Ossolińskiego

Józef i Teresa Ossolińscy niech pozostaną we wdzięcznej pamięci potomnych jako dobroczyńcy naszego parafialnego kościoła, a ruiny Karmelu niech przypominają, że czasy jego świetności w XVIII wieku były zasługą ludzi wielkiego serca, których życie historia splotła z wydarzeniami barskiej insurekcji.

Jerzy Tarnawski

Artur Grottger

— twórca ikonografii powstania styczniowego i martyrologii Polaków na Syberii
1837–1867

Ubiegły rok obfitował w okrągłe rocznice śmierci lub urodzin wybitnych Polaków. Stanisław Wyspiański, Karol Szymanowski, św. Rafał Kalinowski. Warto przypomnieć jeszcze jedną postać, tym bardziej, że jego twórczość ściśle łączyła się z wydarzeniami powstania styczniowego, którego 145 rocznicę niedawno obchodziliśmy. 11 listopada 2007 roku przypadła 160. rocznica urodzin, a 13 grudnia — 130. rocznica śmierci Artura Grottgera, zmarłego młodo wybitnego malarza, ilustratora i rysownika, który swoim talentem starał się sławić bohaterstwo narodowych zwolenników zrywów Polaków.

Artur urodził się na Podolu, a jego ojcem był Jan Józef Grottger, powstaniec listopadowy, zdolny malarz, wykształcony w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. To on zapewne udzielał synowi pierwszych lekcji rysunku i on prawdopodobnie dostrzegł wybitne uzdolnienia Artura, skoro oddał go na naukę do pracowni lwowskiego malarza Jana Maszkowskiego. Potem młody Grottger studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i — podob-



Artur Grottger, Puszcza, z cyklu Lithuania

nie jak ojciec — w Akademii Sztuk Pięknych we Wiedniu, gdzie mieszkał do 1865 roku. Słabego zdrowia, stale borykający się z problemami finansowymi, Artur po powrocie do kraju wędrował po galicyjskich dworach, zarabiając na życie malowaniem na zamówienie obrazów. Wtedy też powstają wyjątkowe w swej dojrzałości i wymowie cykle *Polonia* i *Lithuania*, poświęcone powstaniu styczniowemu. Artur nie był bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń, potrafił jednak na

podstawie opowiadań i wyobraźni stworzyć obrazy niezwykle, przejmujące, oddające dramatyzm walk powstańczych, które dla przyszłych pokoleń stały się niemal symbolami styczniowej insurekcji.

We Lwowie poznał Wandę Monnè — ich tragiczna miłość przez lata była przykładem romantycznego, skazanego na niepowodzenie uczucia. Panienska, mimo sprzeciwu rodziny, odwzajemniła afekt artysty. Młodzi pisali piękne, pełne miłości listy. Artur wyjechał do Paryża w nadziei na sukces i ustabilizowanie swej sytuacji materialnej. Przegrał jednak walkę z nękającą go od lat gruźlicą. Zdołał jeszcze dokończyć cykl *Wojna*, który sprzedał cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. Zmarł 13 grudnia w Amelies-les-Bains, gdzie próbował ratować zdrowie. 4 lipca 1868 roku zwłoki artysty spoczęły — zgodnie z jego życzeniem — na Cmentarzu Łyczakowskim. Do Lwowa sprowadziła je narzeczona, która zaprojektowała też umieszczone na nagrobku popiersie.

Dokończenie na s. 11.

„Nazajutrz odbyły się uroczystości pogrzebowe. Kościół zapelniał się ludźmi. Rodzina, krewni, przyjaciele (...) artyści i pisarze. Wszyscy, którzy go kochali.

Trumna stała na katafalku, wśród rześzystych świateł.

Orszak żałobny — księża, zakony, bractwa, związki, młodzież szkolna, nieprzeliczone tłumy ciągnęły ulicami Lwowa.

Wanda pamiętała, jak w czasie przechadzki z Arturem po cmentarzu Łyczakowskim zatrzymał się nieopodal Krzyża Powstańców 1863 roku i powiedział »Tutaj chciałbym leżeć kiedyś, niedaleko te-

go krzyża, policzony w poczet tych, co się Ojczyźnie dobrze zasłużyli«.

Dołożyła starań, aby w tym miejscu został pochowany.

Nad grobem Kornel Ujejski żegnał Grottgera. Mówił o jego życiu i walce, o wielkich osiągnięciach artystycznych.

— Umarł młodo — głos Ujejskiego łamał się ze wzruszenia — a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki. Najgodniej i najgenialniej przedstawił ducha Polski. Dzisiejsza Polska to ból i wiara. A gdzie wiara, tam zwycięstwo!»

Ludwik Świerżawski, *Dobry geniusz*, fragment

Dokończenie ze s. 8.

Wanda wyszła potem za mąż za przyjaciela Grottgera, malarza Karola Młodnickiego, świadkiem na ich ślubie był Jarosław Grottger, brat Artura, który wrócił z zesłania. Z tego związku urodziła się córka Maryla — późniejsza Maryla Wolska, poetka. Kult Grottgera zawsze pozostał w tej rodzinie. Maryla tak pisała w jednym ze swoich wierszy.

„Co roku, między groby,
niedziękawe, bo obce,
Dróżką tą samą, w Zaduszki
Słzam z Tatkiem i Mamą,
Malutka, z wiankami,
(...)
Do Grottgera zawsze szliśmy
najpierwej...

Oprócz wspomnianych już cykli grafik, Artur Grottger w swym krótkim życiu stworzył liczne prace rysunkowe i malarskie. Z wydarzeniami poprzedzającymi powstanie związane są dwa cykle zatytułowane *Warszawa*. Do najbardziej znanych obrazów należą: *Pożegnanie powstańca*, *Powitanie powstańca*, *Przejście przez granicę*, *Bitwa pod Miechowem*, *Pochód na Sybir*. Grottger jest także autorem dzieła *Modlitwa konfederatów barskich*, przedstawiającego żołnierzy modlących się przed bitwą pod Lanckoroną. Malował również obrazy o tematyce rodzajowej, portrety, sceny historyczne.

Warto przy okazji przypomnieć fakt, o którym już pisaliśmy w „*Verbum*”, że w Zagórzcu, podczas budowy linii kolejowej, przebywał i pracował jako inżynier brat malarza — Jarosław Grottger.

Niesłusznie zapomnianą dziś twórczość tego wybitnego artysty, kojarzonego często wyłącznie z jednym czy dwoma dziełami, przywołuje monograficzna wystawa, którą można oglądać w Krakowie, w Galerii Turleja przy ulicy św. Jana, do końca marca bieżącego roku. Zgromadzono ponad 100 prac Grottgera z kolekcji muzealnych i prywatnych.

J.K.

Mieszkańcy parafii zagórskiej w powstaniu styczniowym

22 stycznia minęła 145 rocznica wybuchu powstania 1863 roku w zaborze rosyjskim. Warto przypomnieć pokrótce te dramatyczne wydarzenia z polskiej historii.



Artur Grottger, *Pożegnanie powstańca*

Kłeska Rosji w wojnie krymskiej ożywiła nadzieje Polaków na zelzenie ucisku zaborcy oraz na wprowadzenie choćby ograniczonych reform. Dwa stronnictwa — „Białych” i „Czerwonych” — odmienne zapatrywały się na ówczesną sytuację. Pierwsi, reprezentujący arystokrację i bogatą szlachtę, byli przeciwni radykalnym formom nacisku na Rosję, w tym również zbrojnemu powstaniu. Głosili potrzebę ograniczonych reform, ale za przyzwoleniem caratu. Drugi — „Czerwoni” — reprezentujący uboższą szlachtę, inteligencję i drobnomieszczaństwo, głosili pogląd, że należy przez fakty dokonane wymuszać na zaborcy ustępstwa. Służyć temu miały demonstracje i uroczystości patriotyczno-religijne. Punktem kulminacyjnym tych działań, spotęgowanych powszechną konspiracją, ma być powstanie zbrojne. Mając tak radykalny program, Czerwoni w latach 1860–1862 przejęli „rząd dusz”. Na taki scenariusz przygotowane były władze rosyjskie, dążące do sprowokowania insurekcji, aby później mieć pretekst do barbarzyńskich represji. Na radykalnych patriotach nie robiła jednak wrażenia ani obecność w Królestwie Polskim 100-tysięcznej armii rosyjskiej, której stan osobowy mógł być w razie potrzeby potrojony, ani też — z drugiej strony — miseria uzbrojenia przyszłych powstańców, wyposażonych głównie w kosy, drągi i myśliwskie strzelby. Na ten fakt zapaleni spiskowcy mieli gotową odpowiedź:

Dokończenie na s. 12.

„Kijami zdobędziemy na wrogu karabiny, a karabinami armaty”. Płomienna wiara w sukces przyszłego powstania miała swoje ujście w ogólnonarodowej konspiracji. Powszechność zjawiska ilustruje anegdota z tamtego okresu: Księżę Konstanty zapytał gubernatora Gorczakowa, jaki jest rozmiar polskiej konspiracji. Zakłopotany gubernator odpowiedział: „Wasza Książęca Mość, nie mam dokładnych danych, ale jednym jestem pewien, że nie konspiruje WKM i ja”.

Kto przyspieszył wybuch powstania? Sami Rosjanie, którzy uważali, że nieprzygotowaną insurekcję utopią we krwi. Wielki wstrząsem było zastrzelenie w Warszawie, w lutym 1861 roku, sześciu demonstrantów, a w kwietniu masakra na placu Zamkowym. Wreszcie nastąpiła kulminacja terroru: wprowadzenie stanu wojennego, a wraz z nim polowanie na ludzi, nawet w kościołach. Oburzenie wywołało oblężenie katedry św. Jana przez wojsko rosyjskie, a następnie wyważenie drzwi świątyni i wtargnięcie do niej w celu aresztowania konspiratorów. W odpowiedzi na tę profanację duchowieństwo nakazało zamknięcie kościołów. Ostatnią prowokacją Rosji było zarządzenie branki do rosyjskiej armii z 14 na 15 stycznia 1863 roku. Dzięki ostrzeżeniu Komitetu Centralnego „Czerwonych”, większości poborowych udało się jej uniknąć. Komitet Centralny, przemianowany na Rząd Narodowy, ogłosił powstanie przeciw Rosji w nocy z 22 na 23 stycznia. W celu zachęcenia chłopów do udziału w walkach, Rząd Narodowy wydał dekret uwłaszczeniowy. A zatem przy wielkiej dysproporcji sił i środków rozpoczęła się wojna partyzancka, trwająca ponad półtora roku. Najwięcej, jednorazowo, w sierpniu 1863 roku, walczyło 30 tysięcy, a ogółem przez szeregi powstańcze przeszło ponad 200 tysięcy ochotników.

W tej wielkiej rzeszy patriotów nie brakło mieszkańców Galicji, ze wszystkich warstw: szlacheckiej, rzemieślniczej, służby dworskiej i inteligencji. Wielu z nich poległo i odniosło rany. Wielu znalazło się na zesłaniu na Syberii. Tragiczny był też los inwalidów, którzy skazani zostali często na życie żebraków.

Dzisiaj, w 145. rocznicę wybuchu powstania przybliżmy sylwetki powstańców, którzy w jakiś sposób związani byli z naszą małą ojczyzną — zagórką parafią. Są to: dr Jan Jodłowski, Bolesław Zachariasiewicz, Michał Ochęduszek, Wincenty Ziemiański, Bolesław Polityński, August Ryłski i Jarosław Grottger.

Jan Jodłowski, z urodzenia Mazowszanin (rocznik 1841), walczył w oddziałach Bończy, Padlewskiego i Taczanowskiego, dochodząc do stopnia kapitana. Ciężko ranny, dostał się do niewoli i skazany został na 7 lat zesłania do guberni jeniusejskiej na Syberii. Po powrocie w 1870 roku do Galicji ukończył przerwane powstaniem studia medyczne i w pierwszym okresie budowy węzła kolejowego w Zagórzcu (lata 70.

i 80. XIX wieku) był lekarzem kolejowym. Spoczął na cmentarzu w Sanoku, przy ulicy Rymanowskiej.

Bolesław Zachariasiewicz, lwowianin, 16-letni uczestnik powstania, też trafił na Syberię. Przebywał tam w latach 1864–1868, wraz z pamiętnikarzem Ludwikiem Zielonką „Jastrzębcem”. Bolesław w latach 80. i 90. XIX wieku był kierownikiem parowozowni w Zagórzcu. Zmarł w 1899 roku i został pochowany na starym cmentarzu w Zagórzcu.

Michał Ochęduszek, pochodzący prawdopodobnie z Jaćmierza, mieszkał w Zagórzcu u córki i zmarł — jako jedyny z wspomnianych weteranów — już w niepodległej Polsce, w 1933 roku. Dekretem Naczelnika Państwa z grudnia 1918 roku otrzymał stopień podporucznika, odpowiednią emeryturę i granatowy mundur. Po jego śmierci wojsko ufundowało na grobie dębowy krzyż z oryginalną tabliczką, informującą, że był „uczestnikiem powstania narodowego 1863/64 roku”.

Wincenty Ziemiański, pochodzący z Haczowa lub okolic, zamieszkały na przełomie XIX i XX wieku w Zagórzcu, zmarł w 1911 roku. Na kamiennym pomniku umieszczona została informacja: „żołnierz wojsk polskich”. Sądząc po wieku zmarłego, mógł być tylko uczestnikiem powstania styczniowego.

August Ryłski, syn dziedzica Zagórzca i Wielopola, urodzony w 1840 roku, był w czasie powstania dowódcą oddziału konnego w Lubelskiem. Od 1865 roku dziedzic Wielopola, ożeniony z Ludmiłą Leszczyńską, również pochodzącą z rodziny zasłużonej w powstaniu. August i Ludmiła byli rodzicami gen. Witolda Ryłskiego, uczestnika walk o niepodległość w latach 1914–1920. August Ryłski zmarł w 1901 roku, pochowany został w Sanoku.

Bolesław Polityński, z urodzenia zagórzczanin, uczestnik powstania i zesłaniec. Po powrocie z Syberii prowadził w Zagórzcu warsztat stolarski. Z przekazów wiadomo, że angażował się w powstanie pierwszej szkoły powszechnej oraz w inne inicjatywy społeczne. Zmarł w 1888 roku, pochowany został na Starym Cmentarzu. Był ojcem mjra Bronisława Polityńskiego, w latach 1921–1926 dowódcy garnizonu Baranowicze i starosty w Łańcucie, a później pracownika sanockiego Starostwa.

Jarosław Grottger, inżynier kolejowy, brat Artura Grottgera, pracował na kolei w Zagórzcu w latach 70. i 80. Również uczestnik walk i zesłaniec.

Zapewne nie są to wszyscy mieszkańcy naszej parafii, którzy brali udział w walkach przed 145 laty. Wielu zginęło w zawierusze wojennej i nikt nie odnotował ich nazwisk, wielu po powrocie z powstańczej tułaczki nie przyznawało się do swojej wojennej biografii, w obawie przed policją austriacką, przynajmniej do lat 70. XIX wieku. Warto jednak przywołać przynajmniej tych kilka nazwisk — Chwała bohaterom!

Jerzy Tarnawski

Ksiądz Arcybiskup Ignacy Tokarczuk

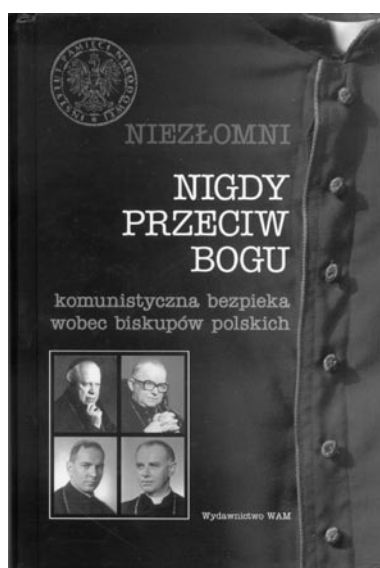
— Wierny Bogu i Ojczyźnie

Tak właśnie zatytułowany jest rozdział poświęcony sylwetce księdza Arcybiskupa Seniora Ignacego Tokarczuka, w wydanej w ubiegłym roku książce *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*. Z przedstawionych tam materiałów wyłania się sylwetka niezłomnego kapłana i arcybiskupa, który zawsze pozostawał wierny wyznawanym przez siebie wartościom. Warto w krótkim artykule przywołać zawarte w publikacji informacje, tym bardziej, że 1 lutego 2008 roku ksiądz Arcybiskup obchodzić będzie imieniny, a zarazem 90. urodziny.

Ksiądz Arcybiskup urodził się w 1918 roku, w Łubiankach Wyższych koło Zbaraża, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Kształcił się najpierw w gimnazjum w Zbarażu, a potem w seminarium duchownym we Lwowie i równocześnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Po wybuchu wojny kontynuował studia w konspiracji i 21 czerwca 1942 roku przyjął we Lwowie święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w dekanacie podhajeckim i we Lwowie. W 1945 roku, wraz z innymi mieszkańcami Lwowa, wyjechał do Polski. Został wikariuszem w parafii w Katowicach, w 1946 roku rozpoczął studia na KUL-u, gdzie w 1951 roku uzyskał tytuł doktora filozofii. Wykładał na uczelni i w seminariach duchownych, równocześnie prowadząc działalność duszpasterską w Olsztynie. W 1965 roku otrzymał nominację na biskupa przemyskiego; w swoim herbie wpisał słowa „Deus Caritas”.

Celem nowego biskupa było zagęszczenie sieci parafii poprzez budowę nowych świątyń na terenie diecezji — w wyniku tych dzia-

łań w latach 1966–1993 powstało około 400 kościołów. Nowy arcybiskup zastąpił też jako wybitny i bezkompromisowy kaznodzieja, budujący w swoich diecezjach nowe więzi społeczne i wspierający przejawy oporu społecznego wobec władz komunistycznych. Biskup Ignacy Tokarczuk zo-



stał członkiem Komisji Głównej Episkopatu Polski, a także Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Ogólnego i Komisji Budowy Kościołów. Kuria biskupia była miejscem spotkań opozycjonistów, ludzi „Solidarności”, miejscem, gdzie kultywowano ideały niepodległej Polski.

W 1993 roku, po osiągnięciu wieku emerytalnego 75 lat, ksiądz Arcybiskup złożył rezygnację z pełnionej funkcji. 3 maja 2006 roku w uznaniu zasług dla budowania wolnej Polski został odznaczony Orderem Orła Białego.

Nic dziwnego, że patriotyczne nastawienie i działalność przemyskiego biskupa wywoływały wściekłość komunistycznych władz i przyczyniały się do zakrojonych na szeroką skalę działań Służby

Bezpieczeństwa. Widać to doskonale, gdy przegląda się materiały, zebrane we wspomnianej książce. Rzeszowska SB szybko rozszerzyła rutynowe początkowo działania, zwerbowano tajnych współpracowników, którzy mieli informować władze o tym, co dzieje się w przemyskiej kurii, powiększono też liczbę pracowników rozpracowujących kurie. Największe nasilenie tych przedsięwzięć przypadło na lata 70. XX wieku. Ich celem było ograniczenie form działalności Kościoła katolickiego na terenie diecezji przemyskiej, w tym także budownictwa sakralnego — dochodziło nawet do podpażeń kościołów i kaplic. W rozmowach z biskupem Tokarczukiem przedstawiciele SB bezskutecznie starali się wpłynąć na zmianę jego postępowania i ograniczenie patriotycznych treści w kazaniach. Ksiądz Biskup niezłomnie twierdził, że „ma prawo bronić praw katolików i upomnieć się o naprawienie wyrządzonych im krzywd”.

SB starała się też podważyć zaufanie wiernych do ich Pasterza. Do księży roszymano fałszywe ulotki z oskarżeniami pod adresem księdza Biskupa, wykorzystano też obecny na tym terenie negatywny stereotyp Ukraińca i rozpowszechniano fałszywe informacje o rzekomo ukraińskim pochodzeniu biskupa Tokarczuka.

Urząd ds. Wyznań składał protesty przeciw działalności księdza Biskupa do Episkopatu Polski, oskarżając go „działania przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej ustrojowi”. Ksiądz prymas Stefan Wyszyński popierał jednak działania przemyskiego ordynariusza i zawsze stawał po jego stronie. Próbowano nawet

Dokończenie na s. 14.

Dokończenie ze s. 13.

wpłynąć na biskupa Tokarczuka poprzez Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej.

W latach 80. SB sprokurowała pod adresem biskupa Tokarczuka oskarżenie o współpracę z Niemcami w czasie drugiej wojny światowej. Publicznie oszczerstwo takie wypowiedział podczas procesu jeden z zabójców ks. Jerzego Popiełuszki — Grzegorz Piotrowski, który zresztą później przeprosił za to księdza Arcybiskupa.

Na tych kilku przykładach widać doskonale, jak poprzez mechanizm oszczerstw, pomówień, którym czasami ludzie dawali posłuch zupełnie nieświadomie, działały siły zła, mające na celu niszczenie Chrystusowego Kościoła.

Wszystkie te „inicjatywy”, których materialne świadectwa

w postaci licznych dokumentów przechowywane są w Instytucie Pamięci Narodowej, nie przyniosły żadnych efektów — ksiądz Arcybiskup pozostał zawsze „wierny Bogu i Ojczyźnie”.

Ksiądz Arcybiskup odwiedził naszą parafię w 1970 roku z okazji symbolicznego nawiedzenia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej w postaci pustych ram, świecy i Ewangelii. Był u nas także w 1984 roku, 25 marca, w Święto Zwiastowania NMP. Poświęcił wówczas nową konstrukcję ołtarza głównego, odnowiony obraz stanowiący zasłonę cudownego obrazu Zwiastowania, odprawił Mszę Świętą pontyfikalną i wygłosił kazanie. Podziękował w nim księżom pracującym w parafii i wszystkim wiernym za pracę nad utrzymaniem i upiększeniem ko-

ścioła. Zwrócił się z prośbą, by nadal dbano o piękno Domu Bożego, aby wiara w Krzyż Chrystusa była stała, aby nie dano usunąć krzyży z zakładów pracy, fabryk i szkół.

Korzystając z okazji, składamy dostojnemu Jubilatowi życzenia zdrowia i wielu Łask Bożych.

J.K.

Opr. na podstawie publikacji *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, Kraków 2007, Wydawnictwo WAM

W pierwszym tomie serii *Niezlomni*, poświęconej ludziom, którzy zdecydowanie oparli się komunistycznej władzy, przedstawione są także sylwetki kard. Henryka Gulbinowicza, bpa Juliusza Bieńka i bpa Jana Pietraszki.

Z duszpasterską wizytą

„Pobłogosław Panie Boże Wszechmogący ten dom i jego mieszkańców, obdarz ich zdrowiem, pokojem, swoją opieką i błogosławieństwem, prosimy o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen”

Zakończyliśmy tegoroczną wizytę duszpasterską. W imieniu własnym i księdza Wikariusza pragnę podziękować za życzliwe przyjęcie i możliwość spotkania w Waszych domach i okazję do porozmawiania o tym, co jest Waszą radością i daje satysfakcję, ale również o tym, co niepokoi, co smuci, co jest problemem i przedmiotem troski — o rodzinę, o wspólnotę Kościoła.

Te spotkania i rozmowy są bardzo ważne, zarówno dla domowników, jak też dla duszpasterza. Rodzina może liczyć na dobre słowo, poradę, wsparcie duchowe i modlitwę. Ksiądz zaś ma możliwość, by być bliżej prawdziwego życia swoich parafian, by poznać ich problemy — uciążliwe, a nawet bardzo bolesne, trudne do rozwiązania, wobec których człowiek staje czasem bezradny, na które nie ma

wpływu — to choroba, nieszczęście, śmierć bliskiej osoby...

Są też kłopoty, do których człowiek sam się przyczynia. Warto je wymienić, choć nie są to sprawy ani nowe ani nieznanne — niestety wciąż towarzyszące ludzkiemu życiu.

To nadużywanie alkoholu, które powoduje kłótnie rodzinne, trudności wychowawcze, problemy finansowe i może prowadzić do jeszcze większych nieszczęść i tragedii.

Bezrobocie niejednokrotnie zmusza do emigracji zarobkowej, która z kolei skutkuje często rozluźnieniem więzów rodzinnych, a nawet rozpadem małżeństw.

Na kolejny problem, który istnieje także w naszym środowisku, zwrócili uwagę Biskupi polscy w Liście Pastorskim Episkopatu Polski na Święto Świętej Rodziny

z Nazaretu, pisząc: „Coraz częściej młodzi mieszkają razem bez ślubu — niekiedy nawet przy aprobacie rodziców. Coraz trudniej wytłumaczyć potrzebę czystości przedmałżeńskiej”. W dalszej perspektywie skutkuje to zaprzeczeniem idei miłości małżeńskiej, bo nie ma czegoś takiego, jak miłość na próbę.

Po ludzku patrząc, ksiądz też niewiele może zdziałać, by rozwiązać te problemy. Może jednak przypominać o wartości przykazań Bożych i moralności chrześcijańskiej, które wskazują jedynie bezpieczną drogę życia. Może się też sam modlić i zachęcać do modlitwy, dając nadzieję, że człowiek, pokładający ufność w Bogu, ma szansę zmienić swoje życie. Bóg zaś zawsze wspiera Łaską tych, którzy Go o to proszą.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy za te spotkania i za ofiary składane przy okazji kołedy.

Szczęść Boże,

ks. Józef Kasiak

La Guadalupana

Korespondencja zza oceanu

Jak co roku, początkiem listopada rozpoczęły się w San Angelo przygotowania do Guadalupany, czyli święta Dziewicy z Guadalupy. Święto to jest jednym z najważniejszych, obchodzonych bardzo uroczysto w amerykańskim Kościele katolickim — szczególnie w Teksasie, gdzie mieszka liczna mniejszość meksykańska. Zanim jednak opiszę wspaniałą uroczystość na cześć Matki Boskiej z Guadalupy, pragnę nakreślić rys historyczny związany z tym świętem.

Historię kultu do Matki Boskiej z Guadalupy wiąże się z podbiciem i ewangelizowaniem kontynentu amerykańskiego przez Hiszpanów. W tamtych zamierzonych czasach Indianie wierzyli w wielu bogów — Słońca, Księżycy czy deszczu. Rytuały ku ich czci były bardzo krwawe, często związane z ofiarami z ludzi, młodych kobiet i mężczyzn, a nawet dzieci. Miało to zapewnić urodzajny rok.

Pewnego dnia Indianin Juan Diego, który odnalazł już drogę do Boga, wybrał się do Meksyku (Tlaltlilco), by pogłębiać jeszcze swoją wiarę i postępować w imię Boże. W drodze do miasta miał widzenie. Na wzgórzu Tepeyac stała przecudnej urody Pani i wołała go do siebie. Wszystko wokół promieniowało kolorami szmaragdów i turkusów. Ptaki przecudnie śpiewały i Juanowi zdawało się, że znalazł się w niebie. Gdy zbliżył się do pięknej Pani, Ona, mówiąc w jego rodzimym języku *Nahuatl*, przedstawiła się w ten sposób: „Ja jestem doskonałą zawsze Dziewicą, Matką jedyne wielkiego Boga prawdy, który daje nam życie, który jest Stwórcą świata i ludzi, jest Panem i właścicielem wszystkiego co nas otacza, nieba i ziemi, który chce, by na tym wzgórzu powstała święty-

nia dla mnie”. Po tym widzeniu Juan Diego pospiesznie ruszył do miasta i pierwsze kroki skierował do hiszpańskiego biskupa. Gdy wreszcie pozwolono mu wejść, uklęknął przed dostojnikiem i przekazał mu prośbę Cudownej Pani. Biskup niestety nie uwierzył Juanowi Diego. Ten wrócił z niczym do Maryi, która nakazała, by poszedł ponownie do biskupa. Juan uczynił tak i na drugi dzień znów poprosił o widzenie z hierarchą. Biskup jednak po wysłuchaniu Indianina znowu odprawił go z niczym, każąc przynieść jakiś znak na dowód, że mówi prawdę. Gdy Juan Diego się oddalił, biskup wysłał zaufanych służących, by go śledzili. Prawie przez cały czas widzieli oni Juana idącego przed nimi, ale gdy wszedł na most, by przejść na drugą stronę, gdzie czekała na niego Maryja, nagle zniknął im z oczu. Wrócili do biskupa z niczym, źli na siebie, że nie potrafili odkryć tajemnicy.

Tak jak poprzednio, Juan nie przyniósł dobrych wieści. Maryja obiecała, że następnego dnia da mu znak, którego żąda biskup. Gdy jednak Juan wrócił do swojej chatki, zastał swojego wuja ciężko chorego. Miejscowy uzdrowiciel nic nie pomógł i wuj, czując, że umiera, poprosił Juana, by szybko poszedł do miasta i przyprowadził księdza, by mógł się wypowiedzieć i umrzeć w łasce uświęcającej. Następnego dnia o świcie, a była to środa 12 grudnia 1531 roku, Juan szybko wyruszył w drogę. Gdy zbliżał się do wzgórza, zmienił kierunek, by nie spotkać się Matką Boską, gdyż wiedział, że zamiast po księdza dla umierającego wuja będzie musiał iść do biskupa. Maryja jednak nagle pojawiła się przed nim. Juan musiał wyjaśnić całą sytuację, a Matka Boska zapew-



Biskup Juan de Zumárraga

niła go, że wuj będzie zdrowy, a on może spełnić swoje zadanie.

Maryja kazała Juanowi Diego wejść na wzgórze, na którym ujrzał Ją pierwszy raz i tam nazrywać kwiatów — był to zaś czas zimy i żadne kwiaty nie powinny kwitnąć. Juan Diego, choć zdziwiony, posłusznie zaczął się wspinać i po chwili znalazł piękne róże kastylijskie, które w dodatku nie rosną w Meksyku. Warto dodać, że w związku z tym wydarzeniem róże kastylijskie stały się symbolem tego kraju. Juan naciął tyle, ile zmieściło się w jego tilmátl, (narczuta, koc) i przyniósł do Maryi. Matka Boska wzięła kwiaty w ręce i powtórnie włożyła je do tilmy Juana. Ten, nie zwlekając, wyruszył do miasta. Szedł, pełen ogromnego szczęścia, napawając się wonią kwiatów. Wiedział, że tym razem biskup mu uwierzy. Gdy przyszedł i poprosił o ponowne widzenie z dostojnikiem, nie od razu go wpuszczono. Juan Diego jednak cierpliwie czekał. Gdy wreszcie wszedł, ukląkł przed biskupem, mówiąc, że przyniósł dowód od Królowej Nieba. Rozwinął materiał i kwiaty wysypały się na posadzkę, a na tilmie pojawił się cudownie odcisnięty

Dokończenie na s. 16.

wizerunek Najświętszej Dziewicy, z którego biło niebiańskie światło. Wszyscy padli na kolana, a biskup głośno błagał o przebaczenie, że nie uwierzył od razu słowom Juana Diego. Następnie z czcią ucałował tilmę i zaniósł do swojej prywatnej kaplicy, Juana zaś zatrzymał w domu. Na drugi dzień wyruszyli razem na wzgórze Tepeyac, by zobaczyć, gdzie dokładnie Dziewica chciała mieć świątynię. Gdy została ona wybudowana, biskup Juan de Zumárraga zaniósł tam wizerunek Dziewicy, by wszyscy mogli oddawać cześć swojej Pani. Na życzenie Królowej Nieba zmieniono nazwę wzgórza z Tepeyac na Guadalupe. Stąd też wywodzi się nazwa Matki Boskiej z Guadalupe. Trzeba jeszcze dodać, że po przeniesieniu cudownego wizerunku do świątyni biskup uhonorował Juana Diego, mianując go strażnikiem tego skarbu. Juan Diego jest jedynym Indianinem, który został wyniesiony na ołtarze jako święty.



Juan Diego
z cudownym
wizerunkiem

Wizerunek przedstawiał Maryję obleczoną w słońce, mającą księżyc pod swoimi stopami, a welon przetykany gwiazdami. U dołu Anioł podtrzymywał księgę Starego i Nowego Testamentu. Twarz Anioła wygląda na dojrzałą, lecz jego czoło jest dziecięce, co ma znaczyć, że powinniśmy wierzyć w Boga z ufnością dziecka. Skrzydła Anioła mają trzy kolory: czerwony, biały i zielony — dzisiaj są to barwy Meksyku.

Widzenia Juana trwały od 9 do 12 grudnia 1531 roku. Od tamtej

pory przeprowadzono wiele badań, dokonywanych m.in. przez fotografów oraz okulistów, którzy po powiększeniu oczu Maryi jednogłośnie stwierdzili, że widoczna jest w nich postać mężczyzny z brodą, stojącego w otoczeniu grupy osób. Z kolei inni naukowcy badający tkaninę, po dokładnej analizie doszli do wniosku, że jej kolor nie pochodzi z żadnych znanych minerałów, roślin czy barwników zwierzęcych. W późniejszych czasach, przy użyciu podczerwieni stwierdzono, że fragmenty twarzy, rąk, płaszcza i welonu zostały pomalowane jakby za jednym razem. Nie widać ani szkicu, ani poprawek, ani tym bardziej śladów pędzla. Z kolei na welonie Maryi wyobrażono powszechnie znane konstelacje gwiazd.

Fakt, że tilma zachowana jest w doskonałym stanie, a kolory wizerunku są takie, jak 500 lat temu, uważany jest za ciągle trwający cud. Wszystkie kopie wizerunku, zrobione na takim samym materiale, już po 15 latach traciły kolor i wyrazistość, na oryginale zaś wizerunek Dziewicy jest tak piękny, jak wtedy, gdy ujrzano go pierwszy raz.

Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że gdy cudowny wizerunek przeniesiono do świątyni, każdy mógł go dotknąć i ucałować. Było też wiele wydarzeń, które mogły doprowadzić do jego zniszczenia, ale nigdy nic złego się nie stało. W roku 1791 niechący wylano na tilmę amoniak, który wypalił dziurę. Już po dwóch tygodniach nie było po niej nawet śladu, a nikt nie próbował nawet naprawić materiału. W 1921 roku anarchista położył przy wizerunku Dziewicy kwiaty, w których ukryta była bomba. Wybuch zniszczył szklany relikwiarz, ale wizerunek nie doznał żadnej szkody.

Już w roku 1754 papież Benedykt XIV mianował Naszą Panią z Guadalupe patronką terenów nazywanych wówczas Nową Hiszpanią. W roku 1910 Pius X

proklamował Panią z Guadalupe patronką Ameryki Łacińskiej. Papież Pius XI nazwał Ją patronką Filipin i kazał wznieść statuę na Jej cześć w Ogrodach Watykańskich. W 1945 roku Pius XII mianował Dziewicę z Guadalupe Królową Meksyku i Cesarzową Ameryk, a w następnym roku Patronką obu Ameryk. W roku 1961 Papież Jan XXIII powołał Maryję na Matkę obu Ameryk, zwracając się do Niej jako do Matki i Nauczycielki Wiary wszystkich narodów amerykańskich. 12 stycznia 1999 roku, na prośbę Specjalnego Zebrania Synodu Biskupów amerykańskich, Papież Jan Paweł II nazwał Naszą Panią z Guadalupe patronką całego kontynentu amerykańskiego, uznając 12 grudnia za święto obowiązujące w całym Kościele katolickim.

Dziewica z Guadalupe jest tak samo ważna dla Meksykanów, jak dla nas Matka Boska Częstochowska. Kochają Ją i czczą. Nazywają Ją również *La Virgen Morena*, czyli Czarna Dziewica. Mają wiele pięknych i pieszczotliwych nazw dla Dziewicy z Guadalupe, m.in.: *Virgencita* — Panienka, *Lupita* — zdrobniale od Guadalupany, *Morenita* — Czarnulka.

Przygotowania do tego szczególnego święta zaczynają się bardzo wcześniej. W tym roku w naszym kościele pw. św. Małgorzaty Szkockiej została odprawiona nowenna, która zakończyła się wczesnym rankiem 12 grudnia Mszą na cześć Matki Boskiej z Guadalupe. Nie była to jednak główna uroczystość. W każdym kościele katolickim o 6.00 rano odbyły się Msze witające Guadalupanę. Następnie o 17.00 wszyscy katolicy z pięciu parafii z San Angelo oraz okolic zebraли się w kościele pw. NMP i stamtąd wyruszyła procesja w kierunku katedry. Przedstawiciel każdej z parafii niósł sztandar z wizerunkiem Matki Boskiej oraz nazwą parafii. Procesję prowadzili Mariachis — jest to grupa muzyków z solistą,

Dokończenie na s. 17.

Dokończenie ze s. 16.

ubranych w narodowe stroje meksykańskie, grających na trąbkach, skrzypcach i gitarach, a także śpiewających pieśni.

czytują sobie jej niesienie za wielki honor i szczęście. Dla nich to ma takie znaczenie, jakby nieśli na swoich ramionach samą Matkę Boską.



Mariachis

Za nimi szli Matachines — grupa dziewcząt i chłopców przebranych w stroje Azteków, tańczących w rytm bębna i grzechotek. Jest to bardzo malowniczy widok i ciekawy taniec, w którym jego wykonawcy oddają cześć swej Pani.

Gdy procesja dotarła do katedry pw. Najświętszego Serca Jezusa, czekał tam już Biskup Michael Pfeifer, który, witając pielgrzymów, zaprosił ich do wnętrza. Najpierw jednak Rycerze Kolumba utworzyli szpaler honorowy i unieśli w górę szpady.



Tańczący Matachines

Sześciu silnych mężczyzn niosło piękną statwę Dziewicy z Guadalupe. Statua waży ponad 200 kilogramów, lecz wszyscy po-

Gdy pielgrzymi zajmowali miejsca i niesiono statwę Guadalupany, Mariachis grali i śpiewali piękną pieśń „Buenos Dias Paloma



La Virgencita

Blanca”, co znaczy: „Dzień dobry, Biała Gołębiczo”. Podczas wnoszenia statuy zebrani w katedrze wznosili wielokrotne okrzyki „Viva la Virgen de Guadalupe!” czyli „Niech żyje Dziewica z Guadalupe!” oraz „Niech żyje Jezus Chrystus!”

Wejściem biskupa rozpoczęła się uroczysta Msza Święta, w całości celebrowana w języku hiszpańskim. Miałam zaszczyt uczestniczyć w tej niezwykle uroczystości wraz z córką Laurą. Podobnie jak w ubiegłym roku zaproszono mnie do akompaniowania na fortepianie, a Laura dołączyła do grupy instrumentalistów, grając na flecie poprzecznym. Wydawałoby się, że Msza toczyła się normalnym trybem, lecz żywiołowość wiernych była niesamowita. Jeszcze nigdy nie widziałam takiej radości, szczęścia i euforii, z jaką wierni odpowiadali podczas Mszy. Co jakiś czas ktoś wykrzykiwał „Viva la Virgen de Guadalupe!” Również biskup podczas homilii nie stronił od tych okrzyków i wielokrotnie rozpoczął radosne: „Niech żyje Dziewica z Guadalupe”, „Niech żyje Jezus Chrystus!”. Podczas śpiewu wielu pieśni ludzie radośnie klaskali

Dokończenie na s. 18.

Dokończenie ze s. 17.

w ręce i niektórzy nawet poruszali się, jakby tańcząc w rytm muzyki. Katedra jest bardzo obszerna, ale podczas tegorocznych obchodów Guadalupany zabrakło nawet miejsc do stania. Miejsca w ławkach były szczelnie wypełnione i na balkonie też było tłoczno. Komunia Święta trwała bardzo długo, wydawało się nam, że gramy w nieskończoność, tak dużo było wiernych przyjmujących Pana Jezusa. Każdy był niezmiernie szczęśliwy, że mógł przyjść, by powitać Guadalupanę.

Na zakończenie Mszy Laura i ja miałyśmy zaszczyt rozpocząć pożegnalną pieśń. Przy łagodnych dźwiękach gitary zaśpiewaliśmy na dwa głosy piękną pieśń „Adios, Reina del Cielo” — „Żegnaj Królowo Nieba”. Gdy tylko rozpoczęliśmy śpiew, wszyscy się do nas przyłączyli i było to fantastyczne uczucie, gdyż rzadko się zdarza podczas mszy amerykańskich, by wszyscy śpiewali. W dodatku zawsze muszą mieć otwarte śpiewniki, a tutaj wszyscy umieli pieśni na pamięć, podobnie jak w Polsce.

Po zakończonej Mszy najpierw wszyscy robili sobie zdjęcia z Guadalupaną, a potem poszliśmy na małe przyjęcie do sali, gdzie podczas degustowania meksykańskich przysmaków oglądaliśmy



Robiąc sobie zdjęcie przy tej pięknej statule miałam uczucie, jakby prawdziwie Matka Boska stała przy mnie.



Matachines z Guadalupaną — szkoda, że na czarno-białym wydruku nie widać, jak bardzo kolorowe są stroje tancerzy.



Pamiątkowe zdjęcie przy pięknie przybranej kwiatami figurze Matki Boskiej z Guadalupty

przedstawienie teatralne przygotowane przez młodzież z katolickiej szkoły przy katedrze. Spektakl przedstawiał widzenie Juana Diego. Na szczęście młodzi aktorzy wygłaszali kwestie w języku angielskim, gdyż w innym wypadku mielibyśmy trudności z dokładnym zrozumieniem.

Maryla Buck

Bardzo dziękujemy p. Maryli za kolejną, ciekawą opowieść o obrzędach religijnych w Ameryce.

Szuter na błoniu

Artykuł o noworocznych zwyczajach, zamieszczony w ostatnim numerze „Verbum”, zawierał krótki wierszyk „życzeniowy”, w którym pojawił się wyraz „szuter” („ile szutru na potoku”). Jak się okazało, słowo to nie jest zbyt zrozumiałe dla sporej grupy czytelników — a szuter to nic innego jak żwir.

To uświadomiło nam, że jest potrzeba odświeżenia, odkurzenia, wyjaśnienia wyrazów, które odeszły z naszego języka, albo też pozostały, ale ich znaczenia nie potrafimy już często dociec.

„Ile szutru na potoku” — ten potok to oczywiście oficjalnie potok Poraski, zwany dawniej „jarkiem”. Skąd jarek? Bo od Poraża do Zagórza płynie w jarze, czyli wąwozie. Kiedyś miał całkiem okazałe rozmiary. Woda była czysta, można się było kąpać i prać odzież. Zasilany przez Młynówkę, która toczyła wodę z Osławy i umożliwiała pracę dwom młynom — u Sekały i u Ścieranki, a wraz z potokiem zapewniała energię trzeciemu młynowi — u Organa. Młynówki już nie ma, a i potok nie ten.

Skoro znaleźliśmy się już nad rzeką, warto przywołać dwie nazwy związane z miejscami do zabaw dzieci. Bawiono się, grano w piłkę albo na Ostrowiu albo „na ryń”. Ostrów, czyli wyspa — tak nazywano miejsce otoczone z jednej strony przez Osławę, z drugiej przez potok Poraski. Z kolei ryń — właściwie ruń — zielone pole, łąka, murawa, która rozszerzała się w pola położone nad Osławą — czyli Błonia. Bo błonie to otwarta, rozległa przestrzeń, pastwisko, łąka, pokryta trawą.

A jak jesteśmy przy rzece — to kąpeli zażywało się w „baduni” — czyli miejscu głębszym, przypominającym koryto. Aż trudno uwierzyć, że tę samą cząstkę „bad” znajdziemy w wielu niemieckich słowach związanych z kąpielą i w nazwach znanych kurortów, takich jak Karlsbad czy Baden-Baden. A najgłębsze miejsce na Osławie? — to oczywiście Bednarka. Nazwa wzięła się ponoć stąd, że utopiła się tam niegdyś córka bednarza, choć prawdziwy źródłosłów trudno dziś dokładnie wyśledzić. Młodzi zastanowią się zapewne w tym miejscu — kto to bednarz? Ano ten, kto robił beczki, beczułki, niezbędną w gospodarstwie — w czymże ukiszyć czy ukwasić kapustę, ogórki, w czym przechować piwo czy wino?

Ile to jeszcze nazw miejscowych można by przywołać i pokusić się o ich wyjaśnienie? Terepków, Zakucie, Dębina, Kiliczawa, Hanusiska, Cygany, Spalenisko, Skowronówka. Każda nazwa ma swoje znaczenie i swoją historię.

Tak często odwołujemy się teraz do wartości naszej małej ojczyzny, a stanowi ją także specyficzny język. Nie ma w Zagórzu gwary, ale jest słownictwo charakterystyczne dla kresów południowo-wschodnich, słownictwo, którego używamy i które — jedyne i niepowtarzalne — świadczy o naszej przeszłości i tożsamości.

Sądzę, że poświęcimy temu tematowi artykuły w najbliższych numerach.

T.K.

Nabożeństwa Wielkopostne w naszej parafii

Droga Krzyżowa

w każdy piątek, o 16.30 i po Mszy Świętej, o 17.30; zachęcamy również do uczestniczenia we Mszy Świętej.

Gorzkie Żale

z kazaniem pasyjnym — w każdą niedzielę Wielkiego Postu o 16.15.

Za odprawienie Drogi Krzyżowej można zyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami.

Krzyż

Kiedy spada na nas krzyż, często mówimy, że chyba Jezus odwrócił się od nas, odszedł. Jeśli był, to może był z nami przez pomyłkę.

Tymczasem Jezus jest z nami na zawsze.

Wtedy, kiedy przychodzi krzyż, Jezus jest najbliżej nas. Przychodzi do nas jak przyjaciel. Ma do nas zaufanie. Zaufał nam, że pójdziemy wspólną drogą krzyża.

*

Każdy krzyż się kończy — nie ma krzyży niekończących się. I to, co ciebie boli ostatnio, też się skończy. Twoje ostatnie zmartwienie też będzie miało swój koniec.

Pozostanie pytanie: Jak zniosłem tę próbę? Jak zniosłem cierpienie?

Żebyśmy byli przygotowani, że to, co nas tak dręczy, będzie miało swój koniec, ale pozostanie potem pytanie, jak przeżyliśmy to doświadczenie, czy w łączności z Jezusem, czy tylko myśląc o sobie?

Zgodnie z przyjętym zwyczajem, co pół roku przywołujemy w tym miejscu osoby, które w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przez chrzest zostały włączone do naszej wspólnoty parafialnej; tych, którzy zawarli sakramentalny związek małżeński oraz tych, którzy odeszli już od nas na zawsze do wieczności.

Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie...

Przyjęli Sakrament Chrztu Świętego

- Jakub Drozd, syn Ireneusza i Jolanty Filipowicz
- Jakub Krzysztof Bat, syn Krzysztofa i Anny Ciupka
- Amelia Aleksandra Ciepły, córka Roberta i Eweliny Zarzyczej
- Maria Katarzyna Radwańska, córka Pawła i Katarzyny Skucha
- Ireneusz Latusek, syn Grzegorza i Wioletty Król
- Katarzyna Małgorzata Kuczałek, córka Jana i Aleksandry Orłowskiej
- Aaron Jakub Penar, syn Jakuba i Anny Synos
- Nikola Anna Zarzyczna, córka Macieja i Agnieszki Zarzyczej
- Kamil Rygliński, syn Grzegorza i Aliny Dołżyckiej
- Łukasz Kucharski, syn Marcina i Małgorzaty Wielopolskiej

Aktualności parafialne

☛ **1 lutego** — pierwszy piątek miesiąca; spowiedź w czwartek i piątek 45 min przed Mszą Świętą.

☛ **2 lutego** — Święto Ofiarowania Pańskiego, popularnie zwane Świętem Matki Boskiej Gromniczej. Jest to także Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. W tym dniu łączymy się w modlitwie z osobami powołanymi do życia konsekrowanego i prosimy o nowe powołania. Msze Święte w naszej parafii: 7.30, 10.30 i 17.00 na każdej Mszy poświęcenie gromnic. Składka przeznaczona na potrzeby zakonów kontemplacyjnych. W tym dniu przypada także pierwsza sobota miesiąca.

☛ **3 lutego** — rozpoczyna się Tydzień Trzeźwości, czas modlitw za trzeźwość, za uzależnionych i ich rodziny.

☛ **6 lutego** — Środa Popielcowa, rozpoczynamy Wielki Post, w którym przez modlitwę, pokutne uczynki i czynną miłość bliźniego przygotowujemy się do Świąt Wielkanocnych. Msze Święte w naszym kościele 9.00 i 17.00.

W Środę Popielcową obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych (dotyczy osób, które ukończyły 14 rok życia) i post ilościowy (dotyczy wiernych, którzy ukończyli 18 lat, a nie rozpoczęli 60.). Zaleca się pielęgnowanie zwyczaju zabierania dla nieobecnych poświęconego popiołu, jako znaku łączności z całym Kościołem rozpoczynającym okres pokuty.

Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku, pół godziny przed mszą świętą wieczorną i po mszy świętej.

*Jeśli cokolwiek warto na świecie czynić
to tylko jedno — miłować.*

Jan Paweł II

Zawarli Sakrament Małżeństwa

- ◉ Łukasz Franczak i Magdalena Pelc
- ◉ Łukasz Feculak i Monika Broda
- ◉ Paweł Władysław Szczepanik i Monika Magdalena Matusik
- ◉ Andrzej Pięta i Barbara Kiernia
- ◉ Tomasz Latusek i Ewa Mariola Zarzyczna
- ◉ Marcin Grzyb i Anna Jaworska
- ◉ Kamil Tomasz Usyk i Anna Izabela Baraniewicz



*Pamięć o zmarłych dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci*

Odeszli w Panu

- ▶ Franciszek Tracz, ur. 1933
- ▶ Józef Gawlak, ur. 1929
- ▶ Tadeusz Pach, ur. 1933
- ▶ Karol Pelc, ur. 1918
- ▶ Robert Wojnar, ur. 1938
- ▶ Olga Ścieranka, ur. 1926
- ▶ Zbigniew Edward Szczęsny, ur. 1936
- ▶ Adam Krzywdzik, ur. 1945
- ▶ Franciszek Nowak, ur. 1945
- ▶ Janina Filipczak, ur. 1916
- ▶ Leonard Stach, ur. 1927
- ▶ Antonina Gocek, ur. 1937
- ▶ Kazimierz Latusek, ur. 1913
- ▶ Marcjanna Andrejko, ur. 1926
- ▶ Hubert Batruch, ur. 1968
- ▶ Helena Trznadel, ur. 1922
- ▶ Eugeniusz Jaworski, ur. 1947
- ▶ Katarzyna Szerszeń, ur. 1923
- ▶ Maria Garko, ur. 1918
- ▶ Adam Pelechowicz, ur. 1943
- ▶ Krzysztof Nieznański, ur. 1979
- ▶ Józef Kapalski, ur. 1920

☛ **11 lutego** — wspomnienie Matki Boskiej z Lourdes, Światowy Dzień Chorych. Jest to dzień modlitwy za chorych i okazja do szczególnego okazania im chrześcijańskiej miłości.

☛ **14 lutego** — Święto św. Cyryla i Metodego, Patronów Europy.

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz • tel. (13) 462 20 36

www.parafia-zagorz.pl